

# Seks po wiktoriańsku

9 marca 2013

Czas rządów królowej Wiktorii nazywa się epoką pruderii. Myliłby się jednak ten, kto uznałby, że była to także epoka czystości. Seksualność, którą wciśnięto w zbyt ciasny gorset, szukała ujścia z dala od wzroku ciekawskich. Był to przede wszystkim czas hipokrytów i stręczycieli.

Wcześniejsze oświecenie było epoką otwartości na nowe i erotycznych poszukiwań. Niewiele było rzeczy, które uznawano za grzech, ponieważ w ogóle grzechami przejmowano się niespecjalnie. Kochano nowości i ceniono tych, którzy mieli odwagę ich poszukiwać. Dlatego ujść mogło wszystko. Zwłaszcza bogatym, ponieważ były to przede wszystkim czasy zabawy arystokracji, która za najwyższą cnotę uznawała podważanie zastanych konwenansów i zatęchłego klimatu poprzedniej epoki.

Dlatego był to złoty wiek ciciśbeizmu, a królewskie dwory oraz arystokratyczne pałace zamieniały się w miejsca orgii i swawoli wszelkiego rodzaju. To wtedy we Francji szokował Markiz de Sade. Słynny Casanova podbijał serca kobiet w całej Europie, nie pomijając Polski, gdzie doskonale odnalazł się w światku warszawskiej arystokracji. A brytyjski dwór pod kierunkiem Jerzych (od I do IV) w rozrywkach tego rodzaju niewiele ustępował temu, co działo się we Francji pod rządami kolejnych Ludwików.

Wszystko zaczęło się zmieniać na początku XIX wieku, ponieważ – jak to często bywa – kolejna epoka miała zanegować spuściznę poprzedniej. W tym przypadku stało się to z wyjątkową siłą. Niektórzy twierdzą, że siła tej obyczajowej rewolucji była związana z tym, iż towarzyszyła jej rewolucja społeczna. W całej Europie rozpadał się feudalizm, a coraz silniejsze mieszczaństwo mogło narzucać własne wartości – związane z pracą, a nie rozrywką.

Przyzwolenie na wszystko i pęd do poszukiwania erotycznych nowości zostały zastąpione sprzeciwem wobec wszystkiego oraz ukryciem tej sfery życia przed wzrokiem „niewinnych”. Szczególnie niewinnych kobiet. Co uwidoczniło się zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku i zwłaszcza w Wielkiej Brytanii pod rządami Wiktorii. Wyspy stały się wówczas ostoją i centrum purytanizmu.

## **TABU W TEORII**

Zmieniła się atmosfera. To, co wcześniej było normą, stało się czymś potępianym. A niekiedy także karanym. Na ławę oskarżonych można było trafić nie tylko za seks, ale także za samo pisanie o nim. „W Anglii oprócz najsłynniejszego procesu seksualnego tej epoki – sprawy Oscara Wilde’a – odbywały się procesy przeciwko Vizetellemu, wydawcy Zoli i Maupassanta, skazany został wydawca książki Ellisa „Zboczenie seksualne”, dzieła Szekspira poddano prawdziwej „kastracji” – pisał o tym prof. Marian Filar w świetnej, choć mającej już swoje lata „Seksuologii kulturowej”.

Unikano używania określeń związanych z seksem i sięgano po przeróżne, niekiedy absurdalne eufemizmy. Jakie? Żonę na przykład nazywano... „pełnoprawnym prześcieradłem”. A penis stawał się Nabuchodonozorem. Nie wolno było mówić także o nogach, bo takie rozmowy zbyt podniecały i mogły prowadzić do grzechu. Dość często przytacza się także informacje o zasłanianiu nóg fortepianów, które miały być zbyt zmysłowe i kierować myśli w niewłaściwym kierunku. Choć w tym przypadku nie brak historyków, którzy twierdzą, że to wymysł i przesada.

Nie jest jednak przesadą stwierdzenie, iż ten gwałtowny skok do purytanizmu spowodował, że ciało stało się całkowitym tabu. „Panie nie miały nóg ani piersi, zwoje materiału krępowały je szczególnie jak nigdy, doktor mógł badać je jedynie przez ubranie i to w obecności męża lub matki pacjentki, nie należało do rzadkości, iż nawet mąż nie oglądał nigdy swojej żony tak, jak stworzyła ją natura” – pisał Filar.

Cenzurowano nie tylko literaturę, ale też książki medyczne. Pisano także nowe. Takie, których przesłanie odpowiadało duchowi czasów. Niejaka Elisabeth Willard twierdziła na przykład, że stosunek osłabia bardziej niż całodzienna praca. Benjamin Rush straszył zgonami spowodowanymi przez... nadmiar cielesnej miłości. A byli też lekarze zalecający swoim pacjentom, by seks – oczywiście małżeński – uprawiali najwyżej dwa razy w roku. Częstsze igraszki miały bowiem fatalnie odbijać się na ich zdrowiu.

## **STRASZNA KOMEDIA**

Przesady prezentowane pod płaszczykiem medycyny (zresztą jaka to była medycyna? – jej rozkwit na Zachodzie miał dopiero nadejść) znalazły też swoistego „Czarnego Piotrusia”. Stała się nim masturbacja, która – co potwierdzały liczne autorytety – miała wywoływać różne choroby.

Dlatego dorastające dzieci starano się zniechęcić do niej wszelkimi możliwymi sposobami. Tworzono bariery i upowszechniano zwyczaje, które ją uniemożliwiały. Uważano na przykład, że wysoce nieestosowne i niebezpieczne jest mycie intymnych części ciała, więc ich nie myto. Potępiano także nagość jako stwarzającą „okazję” do samotnego grzechu, bo tak nazywano onanizm.

To jednak nie wszystko, ponieważ posuwano się znacznie dalej. Wśród metod mniej dolegliwych były specjalne pasy, które ubierano – zwłaszcza chłopcom – na noc. Nie brakowało wśród nich także stalowych zabezpieczeń antymasturbacyjnych, które całkiem niedawno można było podziwiać na wystawie w londyńskim Science Museum, oraz skórzanych pasków, wewnątrz których umieszczano kolce. Bardziej zmyślni lekarze wykorzystywali także technologiczne nowinki – sięgano na przykład po prąd. Do penisa dziecka podłączano elektrody, a ilekroć pojawiała się erekcja – ktoś podkręcał napięcie, by w ten sposób wyrobić właściwe odruchy.

Okrutne? Owszem, jednak poddani takiej terapii i tak mogli mówić o szczęściu. Przynajmniej w porównaniu z tymi – a wcale nie były to rzadkie przypadki – u których „skłonność do samotnego grzechu” leczono za pomocą kastracji lub klitoridektomii. Dla ich dobra oczywiście. Alternatywą, jak wówczas sądzono, było bowiem na przykład wyschnięcie rdzenia kręgowego. Niektórzy wskazywali także na ślepotę lub... impotencję. Swoją drogą ciekawa to metoda, w której stosuje się kastrację, by kogoś uchronić przed impotencją.

Ogromna niechęć do masturbacji nie przeszkadzała jednak w rozwoju pornografii. A ta – co być może wynikało właśnie z wielkiej pruderii – była szczególnie wyuzdana. Pod tym względem zdjęcia zachowane z XIX wieku prześcigają wszystko (a raczej prawie wszystko), co można dziś znaleźć w sieci. Szczególnym zainteresowaniem, o czym pisze między innymi Deborah Lutz, autorka „Pleasure Bound”, cieszyły się aranżacje bondage oraz pokazujące biczowanie.

## **KOBIECA HISTERIA**

Taka kultura spowodowała ogromne szkody, o których Zbigniew Lew-Starowicz pisał tak: „Purytanizm cofnął kulturę seksualną oraz ars amandi Zachodu do stanu barbarzyństwa”. Było tak, ponieważ zakaz mówienia o seksie prowadził do ogromnych braków w wiedzy. Zwłaszcza u wychodzących za mąż kobiet z dobrego towarzystwa, które od swoich matek i koleżanek otrzymywały radę, jak głosi anegdota, by kiedy już do „tego” dojdzie, „leżały na plecach i myślały o Anglii”.

Były to zresztą rady o tyle słuszne, że seks wyrzucano poza rodzinę (o tym, jak radzili sobie panowie z tych „dobrych domów”, za chwilę) i kobiety chcące uchodzić za porządne nie miały zbyt wielu okazji do miłosnych igraszek. Dlatego w drugiej połowie XIX wieku rozpętała się prawdziwa epidemia, której zawdzięczamy zresztą wynalazek używany do dziś (coraz chętniej, co pokazują obroty producentów). Chodzi o tak zwaną kobiecą histerię. Objawy były różne. Przede wszystkim zwracano

uwagę na skołatane nerwy, migreny i ataki paniki. Ale tak naprawdę jako objaw można było odczytać wszystko, ponieważ sama choroba nie istniała. Ważne było bowiem nie to co, ale jak się leczyło. Terapia była przyjemna i to przede wszystkim ona sprzyjała rozwojowi epidemii.

Cierpiące pacjentki trafiały do gabinetów medycznych, gdzie lekarze za pomocą masażu intymnych części ciała doprowadzali je do „histerycznych paroksyzmów” mających przynieść ulgę w chorobie. Owymi paroksyzmami był oczywiście orgazm, na który panie nie mogły liczyć we własnym domu, ponieważ ich porządni mężowie musieli go szukać gdzie indziej. Co istotne, było to leczenie długotrwałe i żmudne, ponieważ w przypadku tego schorzenia wyjątkowo często dochodziło do nawrotów.

Swoistą ciekawostką z tym związaną jest wspomniany wynalazek, czyli vibrator. Opracowano go, ponieważ rozprzestrzenianie się epidemii (niektórzy szacowali, iż dotyka co czwartej kobiety, co było zapewne sporą przesadą) spowodowało, że lekarze czuli się zmęczeni doprowadzaniem pacjentek do paroksyzmów i zamarzyli, by wyręczyła ich w tym technologia. Przynajmniej od czasu do czasu. Z pomocą przyszedł im George Taylor, który opracował napędzany parą „The Manipulator”.

## **TABU W PRAKTYCE**

Ponieważ wzorowe panie domu zaspokajały swe potrzeby (czyli „leczyły się”) w gabinetach medycznych, oczywiste było, że panowie także szukali przyjemności gdzie indziej. Mogli sobie na to pozwolić bez większych zmartwień, ponieważ obowiązująca moralność tamtych czasów skłaniała do hipokryzji – uznawano bowiem, że mężczyźni mają określone potrzeby i muszą mieć możliwość ich zaspokojenia. Nieważne gdzie i nieważne z kim. Byłe nie we własnym domu.

Dlatego druga połowa XIX wieku to okres niespotykanego nigdy wcześniej lub później rozwoju prostytucji. W samym Londynie miało wówczas pracować niemal 100 tys. „kobiet lekkich

obyczajów", co przekładało się na około 3 proc. populacji. prostytutką była mniej więcej co dziesiąta mieszkanka miasta. Przy czym był to system hierarchiczny, w którym można było trafić lepiej lub gorzej. Najwięcej szczęścia miały znajdujące się na szczycie tej drabiny kochanki i utrzymanki. W zasadzie jedynie one mogły liczyć na odrobinę bezpieczeństwa – nie tylko finansowego, ale też „zdrowotnego”. Brak przypadkowych klientów znacząco obniżał ryzyko zarażenia się chorobami wenerycznymi, które były prawdziwą plagą XIX wieku. Życie takich kobiet było zresztą często lepsze niż pozostawianych w domu oficjalnych żon, ponieważ mogły korzystać z majątku partnerów i jednocześnie nie były zmuszane do praktycznego celibatu. Jedną z nich była na przykład Ellen Ternan – długoletnia kochanka Charlesa Dickensa.

Nieco gorzej miały pracownice domów publicznych. Choć i tak były one swego rodzaju „klasą średnią” i w tych dbających o markę także mogły liczyć na lepsze, a w każdym razie bardziej dostatnie życie, niż gdyby trafiły do pracy w fabryce. Ich życie było zresztą przedmiotem zazdrości „ulicznic” – kobiet zmuszonych przez los do prowadzenia wyjątkowo podłego życia.

Ciekawa była oferta, którą zapewniało wiktoriańskie podziemie. W świecie, w którym oficjalnie nie istniała nagość, liczne burdele bynajmniej nie ograniczały się do zapewniania najbardziej standardowych rozrywek. W samym Londynie każdy fetyszysta mógł znaleźć coś dla siebie. Były domy publiczne, gdzie specjalnością było biczowanie. Były i takie, które zapewniały wrażenia homoseksualne lub biseksualne – wedle uznania i zasobności portfela. Nocami londyńskie parki zmieniały się w „pigalaki”, gdzie za niewielkie pieniądze można było kupić seks i zaraz na miejscu, pod gołym niebem, skorzystać z tego, za co się zapłaciło. Największe dramaty rozgrywały się jednak nie tam, gdzie pracowali dorośli, a tam, gdzie do prostytucji zmuszano dzieci. Miejsc tego rodzaju nie brakowało, ponieważ na ich usługi był spory popyt.

Zasięg prostytucji – w tym także prostytucji dziecięcej – to

zresztą najważniejsza nauka, która płynie z tego niezwykle ciekawego okresu. Pokazuje bowiem, jakie efekty przynosi oparta na hipokryzji pseudomoralność. Taka, która woli akceptować większe zło, byle tylko wypchać problem tam, gdzie go nie widać. Zakładająca, że wystarczy czegoś zabronić, by tego nie było. Co oczywiście nie działa. Zwłaszcza gdy to coś jest dla ludzi tak ważne jak seks.